

# SIOSTRA PLACYDA

W sobotę 31-go sierpnia w kaplicy sióstr Misjonarek Miłości w okolicach metro Buyuk Ypak Yoli, czyli Wielkiego Jedwabnego szlaku na dawnej ulicy Sewastopolskiej w Taszkencie miała miejsce cicha ceremonia pożegnania kolejnej z sióstr. Taszkiencki dom to dom prowincjalny więc rotacja kadr trwa nieustannie.

Można by rzec, że ten dom to Kabul. Kto wytrwa choćby do połowy tekstu ten zrozumie sens słowa Kabul, bo to nie tylko nazwa stolicy pewnego państwa, które sąsiaduje i od dawna ma relacje z Uzbekistanem i z Taszkientem.

Na mojej pamięci takich pożegnań było już kilka.

Najpierw do Astany odjechała siostra Lilly długoletnia przełożona taszkienckiego domu. Potem do Pakistanu odleciała siostra Irena, następnie do Astany również siostra Francja, do Ałmaty siostra Rozario. W międzyczasie opuściły nas też trzy juniorki. Do Rzymu na roczną praktykę wyjechała siostra Fatima Clara i Maria Grace. Ze względu na chorobę opuściła placówkę siostra Laeti Cristi. Ruch więc spory. Na miejsce wszystkich wymienionych sióstr dołączały kolejne nowe: Lilian Paul z Kazachstanu, Morette, nowa przełożona Terenia, Xavier Cabrini i wspomniana w tytule siostra Placyda.

Nie ma wątpliwości, że w zakonie panuje dyscyplina wojskowa i nikt do konkretnej placówki mocno się nie przyzwyczajają. Każda z sióstr gotowa jest lada moment spakować niewielki kartonik z rzeczami i wędrować dalej. Czemu więc przeprowadzka siostry Placydy tak bardzo zapadła mi w pamięć, że postanowiłem temu zdarzeniu poświęcić całą opowieść? Myślę, że to wyniknie z tekstu.

Powiem tylko jedno nie trzymając w niepewności. Siostra ta to prawdziwy żołnierz Chrystusa. Choć z niejednego pieca chleb jadła. Pracowała w Polsce w stanie wojennym, dotarła do Armenii krótko po trzęsieniu ziemi, była na Łotwie, w okresie rozpadu ZSRR i wielkiej depresji, to jednak obecnie wybiera się na najprawdziwszą wojnę. Żegnaliśmy ją w przeddzień wylotu do Delhi skąd za parę dni miała się udać do Kabulu objąć placówkę w sercu pogrążonego w nieustannej walce od 1979-go roku Afganistanu.

## Szkic historyczny

Afganistan jako sąsiad Persji i Indii przypominać powinien Pakistan.

Pamiętna akcja Talibów polegająca na likwidacji ogromnych postumentów Buddy w afgańskich gorach świadczy, że teren ten znajdował się w obrębie silnych wpływów buddyjskich. Był to też teren misyjnej aktywności chrześcijan Nestorian, jak cała Środkowa Azja u schyłku pierwszego tysiąclecia. Następnie ulubiona prowincja Wielkich Mogołów i założyciela dynastii spokrewnionej z Tymurydami, księcia i poety Bobura.

Bobur, którego bracia wypchnęli z Samarkandy a nawet z rodzinnego Andidżanu udał się na podboj Indii. Owszem na kilka stuleci wraz z nim w te okolice zawitał skutecznie Islam niwelując pamięć o Nestorianach. Ciekawostka jest jednak, że po swej śmierci Bobur zażyczył sobie, by go pochowano w Kabulu.

Tureckie słowo Kabul oznacza poczekalnia.

Od tamtych czasów aż do dziś o wpływy w Afganistanie walczą między sobą nie tylko wybitni wodzowie Islamu ale też dwa całkiem polarne wobec siebie i wrogo nastawione reżymy Europy: imperium Brytyjskie i Rosja. Ostatnio do walki o wpływy dołączyły się wojska NATO reprezentujące interesy USA.

Co takiego niezwykłego w sobie ma na poł pustynny i niesamowicie biedny Afganistan, że przyciąga uwagę całego świata. Dlaczego tyle krwi bez przerwy przelewa się w Afganistanie, dlaczego nawet polskie wojska się tutaj znalazły. Po co do Kabulu jedzie siostra Placyda.

**11 września 2001**

Słowo Afganistan nabrało magicznego wręcz znaczenia w przeddzień moskiewskiej olimpiady w 1979-m roku. Wraz z wkroczeniem sowieckich wojsk do Kabulu zakończyła się pewna legenda. Owszem sowieckie czołgi bywały już w Budapeszcie i w Pradze. Wtedy jednak sowieckie imperium nie było tak mocno zaangażowane w pokojową retorykę i nie dbało o to co powie o nim świat. W czasach Leonida Breżniewa po wspólnym przelocie Sojuza i Apollo w przeddzień olimpiady Rosji zależało na ukazaniu nowego oblicza światu. Mowiło się, że to gołąbek pokoju podczas gdy Amerykanie nie przestawali walczyć to w Korei to w Wietnamie z reguły przegrywając. Teraz wszystkie karty były w rękach Ameryki. Tzw. "wolny świat" nie pojechał do Moskwy na olimpiadę, sowieckie wojska po 10 latach bezpłodnych wysiłków musiały się nareszcie wycofać pozostawiając ślad w świadomości całego pokolenia swych obywateli. Tzw. "Afgan" czy "Afganiec" to twardy typ w rosyjskiej i nie tylko rosyjskiej armii. To całe pokolenie żołnierzy zaangażowanych w politykę, biznes i w afery kryminalne. Afganistan, pobyt w tym kraju przemienił w tej samej mierze co i Czarnobyl świadomość sowieckich ludzi. To był początek końca sowieckiego imperium. Niektórzy wrozą podobny koniec zaangażowanej w konflikt Ameryce. To właśnie Amerykanie pragnąc wesprzeć walczących z wojskami sowieckimi fanatycznych powstańców Talibów dali im do ręki najnowocześniejszą bron. To pośrednio dzięki Ameryce Afganistan stał się wylegarnią nie tylko powstańców ale i terrorystów światowej sławy jak choćby Ben Laden, człowiek, który wziął na siebie odpowiedzialność za rozbicie dwu wież WTC w Nowym Jorku 11 września 2002-go roku. To właśnie po tym wydarzeniu Stany Zjednoczone skierowały swe wojska do Kabulu. To wtedy po raz kolejny oczy całego świata skłoniły się w stronę tej nieszczęsnej ziemi na której podobnie jak w Arabii Saudyjskiej misja Chrystusa jest najniebezpieczniejszym przedsięwzięciem. Misjonarze w tym kraju ryzykują dużo bardziej niż żołnierze. To w Afganistanie właśnie grupa Koreańczyków została uwięziona i przetrzymywana. Korea była szantażowana i zmuszona do wyprowadzenia wojsk tylko po to, by uratować życie kilkunastu nieroztropnych misjonarzy.

## **Roztropna misja**

Użyłem słowa "nieroztropni misjonarze", by podkreślić zasadniczą różnicę pomiędzy romantycznymi dokonaniem opisanych wyżej Koreańczyków a akcją humanitarną jakiej podjęły się siostry Matki Teresy. Nasze siostry prowadzi w Kabulu niewielki sierociniec dla dzieci ofiar wojny. Jako zakonnice muszą korzystać z posługi Kapłana. W Afganistanie są niewątpliwie kapelani wojskowi ale siostry na codzienną Mszę udają się do Ambasady Włoskiej. Tam jest kaplica i podobnie jak w Teheranie obcokrajowcy mogą się tu modlić. Siostry w Kabulu rzadko pokazują się na ulicach miast pieszo. Mają stałego kierowcę, który dowozi je na Mszę świętą i do pewnych rodzin, które chcąc okazać grzeczność i wdzięczność za materialne wsparcie czasami zapraszają na krótko do siebie. Jasna rzecz nie ma tu mowy o nawracaniu. Siostry zawierają pewne układy przyjacielskie i tworzą dobry obraz chrześcijanina w kraju w którym każdy Europejczyk to wrog. Jest ogólnie znanym paradoksem, że większość mężczyzn, którzy chodzą po ulicach Kabulu i innych miast bez broni i wrogich zamiarów wieczorem mogą gdzieś zniknąć na czas nieokreślony i "przypadkowo" być wcielonymi do oddziałów Talibów. Za jakiś czas wy ich znowu zobaczycie jako cywili w mieście. Nikt nie wie jak odróżnić "pokonanych" Talibów od "zwycięskiej" cywilnej części ludności. Sympatie wycieńczonej wojną ludności SA jednoznacznie po stronie Talibów stąd więc bezsens tej wojny. Europa i USA zaangażowali się w niekończący się dylemat: "jak przemienić świadomość" tej niewykształconej i fanatycznej masy. Siostry mają metody. Ich trudno identyfikować z Europą czy z USA. Choć na codzien mówią po angielsku i przełożona misji w Kabulu jest z Irlandii to jednak siostry nie SA strona w tym konflikcie. Siostry są jak ofiara całopalna. Mogą w każdej chwili ponieść te same ryzyko co Koreańczycy. Tym niemniej udaje im się trwać już dobrych kilka lat bez strat ludzkich.

Może to rzeczywiście jest ta twarz kościoła i ten rodzaj misji jaki nie kole w oczy i nie

denerwuje muzułmańskiej nadwrażliwości?

## **Powołanie**

Siostra rosła w okolicach Biharu i Madhja Pradesh w niewielkiej podgorskiej wiosce wśród pięknych krajobrazów. Jej rodzina i krewni a nawet cała kasta, do której należy to potomkowie pogan Adewasi. Obecnie w każdej wiosce jest kaplica katecheta i nawet figurki MB z Lourdes. Placyda była krewniaczka katechety Edwarda. Bardzo poważnie traktowała wiarę i często wieczorami gdy nikt jej nie widział lubiła rozmawiać z MB Lourdzką, której figurka stała we wsi nieopodal jej domu. Kto wie, może ten sekret znalazł wujek Edward a może wnioskuje z jej zachowania, że jest inna niż pozostałe dziewczęta więc jej wrożył, że zostanie zakonnica. Placyda nie widziała w tym okresie żadnej siostry zakonnej więc się dziwiła i nie mogła zrozumieć o czym mówi jej wujek. Chciała się bardzo uczyć ale jej kasta, która stanowi w okolicy mniejszość nie posyłała dzieci do szkół publicznych. Biedni ludzie z jej kasty za punkt honoru mają, by ich dzieci uczęszczały do katolickich szkół, które są płatne. Kto nie może płacić dzieli się żywnością oddając do szkoły wszystko co ma.

Nie każda wioska posiada takie szkoły więc Placydę oddano do internatu prowadzonego przez siostry św. Anny. To niewielkie czysto hinduskie zgromadzenie, które nie zachwycało niczym Placydy ale nauka się spodobała jej. Bardzo chciała wstąpić do szkoły średniej. Usłyszała o tym wujek z okolicznego miasteczka i wziął Placydę do siebie, bo rodzice nie mieli możliwości, by kształcić 6-ro dzieci.

Placyda dalej nie знаła czym się w życiu zająć. Marzyła by być pielęgniarką ale ponieważ ten zawód wiąże się ze stałą współpracą kobiety z mężczyznami: lekarzami i pacjentami, hinduskie pielęgniarki mają złą opinię w opinii prostych ludzi.

Okazuje się, że moralność hindusów jest bardzo purytańska.

W międzyczasie Placyda napotkała siostry Matki Teresy. Rozpoczęła naukę w koledżu i nie przestawała pytać się Boga jaka jej droga. Napisała podanie dopiero po zakończeniu koledżu i bardzo się bała, że nic z tego nie wyjdzie. Podanie rozpatrzono jednak pozytywnie. Po półrocznym postulacie została wysłana na 2 lata do Rzymu. To było dokładnie 30 lat temu.

Dziś siostra Placyda ma 55 lat i wygląda na bardzo szczęśliwą osobę.

Perspektywa wyjazdu do Kabulu nie zmartwiła jej, nie wyglądała na zakłopotaną. Jak pisałem we wstępie "z niejednego pieca chleb jadła".

Na pożegnalnej mszy świętej miała przytwierdzony do sari na lewym ramieniu bukiet polnych kwiatów. Podobne polne kwiaty kolorowa kreda na klasztornej tablicy namalowała któraś z siostr, by podkreślić ważność i prostotę ceremonii pożegnania.

## **Adewasi i Dźadewar**

Opowieść siostry o jej wiosce i przodkach była na tyle frapująca, że wypytałem i zapamiętałem wszystkie szczegóły. Jej kasta to byli ludzie niewykształceni. Wielcy Hindusi, potomkowie Mogołów czyli klasa wyższa traktowali ich jako niewolników i wypierali w góry do chwili Az pewnego dnia w tych okolicach nie pojawił się niezwykle misjonarz jezuita z Belgii o nazwisku Lebens. Podróżował zawsze na koniu z wioski do wioski i pokochał szczególnie tę najbiedniejszą kastę, dla której wystarczył się u gubernatora Brytyjczyków pewne przywileje i prawo wolności wyznania. Wdzięczni poganie przyjmowali masowo chrzest i jak wspominałem zaczęli budować kaplice w każdej wiosce. Powstało wiele szkół i szpitali i w dniu dzisiejszym Adewasi są lepiej wykształceni i zorganizowani od Dźadewarów czyli swych dawnych prześladowców. Ksiądz Lebens pracował w okolicach Biharu, Madhia Pradesh a nawet w sławionej Orisy. Pytałem się siostry czy nie ma w dniu dzisiejszym antagonizmów i prześladowania religijnego chrześcijańskiej mniejszości. Siostra z zadowoleniem zaprzeczyła, choć wyznała, że owszem zeszłoroczne zdarzenia z Orisy miały pewien negatywny wpływ na mentalność hinduistów i muzułmanów, którzy chwilami okazują niechęć dla chrześcijan. Tym

nie mniej w rodzinnych stronach siostry Placydy za jej pamięci nie było wrogości czy prześladowań.

## **Pustka**

Po Mszy siostry zwykle zapraszają mnie na kawę i wtedy jedna z nich zamiast jeść śniadanie w klasztorze poświęca się, by potowarzyszyć i pogawędzić. Wedle reguły siostr nie mają one prawa jeść za jednym stołem z obcymi w sensie osobami spoza klasztoru. To nie jest ich pogarda dla świata a raczej rodzaj pokuty. Toteż każdy raz gdy któraś z siostr przychodzi na pogawędkę mam sobie to za zaszczyt.

To jedyna okazja, by się coś ciekawego dowiedzieć o zakonie i o konkretnych siostrach. Placyda była jedna z tych siostr, które najchętniej gawędziły ze mną. Powiem też, że dzięki niej wygłosiłem wiele nadprogramowych katechez do bezdomnych, którzy odwiedzają ja stołówkę siostr. Zawsze robie to chętnie ale zawsze mam tremę. Placyda potrafiła mnie wielokrotnie przekonać, że warto gadać dalej, bo się to bezdomnym podoba. Bez jej zachęty nie byłbym pewien czy warto. Tego dnia ostatniego dnia po pożegnaniu siostry Placydy miałem jedną z najdłuższych katechez. Korciło mnie by opowiedzieć bezdomnym, to co usłyszałem o siostry Placydy, tym niemniej był to dzień Ignacego Loyoli i temat jezuitów bardzo nośny w tych okolicach zajął lwia część mej katechezy.

Tym sposobem oddałem też honor temu zagadkowemu misjonarzowi z Belgii, który wędrując latami na koniu od wioski do wioski przemienił całą kastę pariasów w ludzi wykształconych i głęboko wierzących. W ludzi gotowych służyć Bogu z ryzykiem dla życia nawet na tak trudnych misjach jakimi są misje w Afganistanie.

W poniedziałek znowu miałem poranną Mszę świętą u siostr.

Zamiast siostry Placydy na pogawędkę przyszła juniorka służaczka siostra Morette. Jeszcze nie wiadomo na jakie trudne misje rzuci ją los. Jej rodzony brat odbył już kurs misyjny w Warszawie i wkrótce uda się do Afryki. Polacy potrafią być nie mniej mężni od Hindusów, tym nie mniej na misjach w Afganistanie jeszcze nas nie ma.

Byli Koreańczycy, są siostry Irlandki, Niemki, Hinduski. Owszem są w Afganistanie żołnierze i pewnie kapelani z Polski.

Ja powtórzyłem do Placydy po kilkakroć, że jej zazdroścę.

Powiedziałem to bez patosu i szczerze.

Myślę i wiem, że trudne misje to przywilej szczególny.

Nas Polaków nie powinno na nich zabraknąć.

Tymczasem jednak pojechała dzielna Hinduska.

Powodzenia siostr Placydo.

**Taszkient 3 sierpnia**

**Ks. Jarosław Wiśniewski**

**[www.orient.to.pl](http://www.orient.to.pl)**